Ryszard Sławiński

Sojusz Lewicy Demokratycznej wywołał przed wyborami 2015 roku temat przywrócenia podziału administracyjnego Polski na 49 województw. Przywódca partii Leszek Miller objechał i nadal to czyni, miasta będące w latach 1975–1998 ośrodkami wojewódzkiej dyspozycji i rozmawiał nie tylko z członkami i aktywistami Sojuszu ale także ich mieszkańcami. Na razie nie wywołało to poważniejszej debaty wśród polityków. Meanstreemowe media przybrały ton kpiarski, bądź co najwyżej pobłażliwego uśmieszku, tak zwana ludność z byłych województw wypowiada się „za" a mieszkańcy metropolii i dużych aglomeracji traktują ten pomysł jako sentymentalną podróż postkomunistów do czasów gierkowskiej „pomyślności".
Myślę, że wraz z upływem czasu poważniejsza debata się pojawi pod warunkiem, że SLD–dowskiej lewicy wystarczy uporu i konsekwencji w uzasadnianiu tego pomysłu. Moim skromnym zdaniem nie chodzi tutaj, a raczej nie przede wszystkim o narysowanie nowej – starej mapy administracyjnej kraju, ale jest to ważne upomnienie się o biedniejącą, szarzejącą i coraz bardziej bezradną prowincję. A chodzi o co najmniej połowę kraju, połowę ludności, w tym grubo ponad dwa miliony bezrobotnych. Oni zamieszkują przede wszystkim małe miasta i miasteczka, którym przemiana po 1989 roku odebrała zakłady pracy w których pracowali i utrzymywali swoje rodziny. Oni pracowali w urzędach, instytucjach i placówkach usługowych, które znikły po części, po roku 1990, a całkowicie je zlikwidowała bądź przemieściła do dużych miast, siedzib nowych województw utworzonych w 1998 roku reforma rządu Jerzego Buzka. Dla porządku przypomnę, że ówczesny Sojusz Lewicy Demokratycznej opowiedział się za nowym podziałem. Tylko Polskie Stronnictwo Ludowe chciało pozostawienia 49 jednostek administracyjnych, usamorządowienia ich, nazwania samorządowymi powiatami a dla celów planistycznych powołania 8 – 10 makroregionów, które można było nazwać województwami. Po 15 latach okazało się, że nowy podział administracyjny wykreował Polskę dwóch prędkości. Z tego punktu widzenia inicjatywa Sojuszu Lewicy Demokratycznej zasługuje na poważną debatę, zanim nie jest jeszcze za późno. Przypomnę, że w doktrynie obecnego polskiego ustroju jest zapisana zasada zrównoważonego rozwoju kraju. Czy jest przestrzegana?

Impresja sprzed 35 lat

Uzasadnienie pomysłu Sojuszu Lewicy Demokratycznej wymaga pewnego pakietu informacji, które pokażą, co miasta będące siedzibami byłych województw zyskały w 1975 roku, gdy nimi zostawały i co straciły z początkiem 1999 roku, gdy stały się siedzibami powiatów grodzkich. Spróbuję zaprezentować to na przykładzie województwa konińskiego. Nie będzie to analiza statystyczna dokumentowana liczbami, zestawieniami a jedynie impresja z tego co zapamiętałem.
1 czerwca 1975 roku województwo konińskie utworzyły cztery powiaty tak zwanej Wielkopolski Wschodniej: koniński, kolski, słupecki i turecki. Do województwa dołączono kilka gmin z województwa łódzkiego, bydgoskiego i poznańskiego. Łącznie Konińskie to były 44 gminy z około pół milionem mieszkańców. Cztery miasta – Konin, Koło, Słupca i Turek w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych intensywnie się uprzemysławiały. Przypomnijmy:
- Konin to było silne górnictwo węgla brunatnego z kopalnią „Konin", elektrowniami „Konin" i „Pątnów", Fabryką Urządzeń Górnictwa Odkrywkowego, Hutą Aluminium „Konin", i Zakładem

Odzieżowym ”Polanex”, silnym PKS-em, dobrze rozwiniętą infrastrukturą a także bazą wypoczynkową i rekreacyjną opartą o szlak jezior Kanału Warta- Gopło;
- Koło to przede wszystkim Fabryka Materiałów i Wyrobów Ściernych „Korund”, jedne z największych i najnowocześniejszych w Polsce Zakłady Mięsne; Słupca – Wytwórnia Konstrukcji Stalowych „Mostostal”, Przetwórnia Gorczycy, Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego „Staw” w pobliskim Stawie;
- Turek to Kopalnia Węgla Brunatnego „Adamów”, Elektrownia „Adamów”, Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Miranda”, największy w Wielkopolsce PKS (Turek nie miał i nie ma łączności kolejowej szerokotorowej).
Dodam, że w Kłodawie działała i do dziś funkcjonuje Kopalnia Soli „Kłodawa” jako jedyne w regionie przedsiębiorstwo państwowe.
Powstanie ośrodka dyspozycji wojewódzkiej wiązało się z powoływaniem odpowiednich urzędów, placówek usługowych, instytucji, które miały za zadanie obsługiwać ludność. Tworzono ciążenia komunikacyjne z nakierowaniem do miasta wojewódzkiego. Okazały się skuteczne do dziś np. numery kierunkowe telefoniczne pozostały nietknięte, podobnie jak kody pocztowe.
Województwo konińskie nie miało problemu z nadwyżką siły roboczej. Owszem, z uwagi na rozwinięty przemysł ciężki – górnictwo i energetyka, hutnictwo aluminium brakowało miejsc pracy dla kobiet. Jakimś złagodzeniem było wybudowanie Zakładu Odzieżowego „Polanex”, w którym kilkaset kobiet szyło koszule na rynek krajowy i eksport.

Impresja sprzed 14 lat

Nowy podział administracyjny obchodzi piętnaście lat istnienia. Powiaty na akademiach dziś nazywanych Galami podsumowują dorobek, dokonania i formułują oczekiwania. Samorządowe województwa rozdzielają drugą transzę środków unijnych wynegocjowanych i przyznanych na lata 2014 – 2020 (do 2022). Zanim do tej kwestii wrócimy kilka uwag do sytuacji po roku 1990. W ramach transformacji przemysł i wytwórstwo województwa konińskiego zostały poddane bezrozumnym przemianom polegającym głównie na likwidacji. Z wielkich firm wspomnę o Fabryce Materiałów i Wyrobów Ściernych „Korund” w Kole, jedynym w kraju producencie proszków ściernych i tarcz ściernych. Zatrudniała ponad 2 tysiące ludzi. Piece do wytwarzania korundu i elektrokorundu zlikwidowano i zatarto po nich ślady. Tarcze ścierne w części przejęła firma prywatna z kapitałem francuskim. Zatrudnia kilkadziesiąt osób. Dziś mówi się głośno, że można to było utrzymać, zmodernizować i produkować. Mieszkańcy Koła dotkliwie odczuli przejęcie Zakładów Mięsnych przez Zakłady „Sokołów”. Odebrali to w kategoriach utraty prestiżu, ale faktem jest, że też kilkaset osób straciło pracę. Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Miranda” w Turku, w których pracowało ponad 1,5 tys. osób zostały zlikwidowane niemal w całości. Huta Aluminium w Koninie, jedyna w kraju produkująca metodą elektrolizy aluminium przejęta przez prywatnego wytwórcę straciła swój wyjątkowy charakter. Dziś w miejscu potężnych hal elektrolizy rośnie zielona trawa a pracuje w zmniejszonym zakresie Walcownia Blach i Taśm Aluminiowych. Pracę straciło kilkaset osób. Słychać, że niepotrzebnie zlikwidowano elektrolizę i odlewnię, bowiem metal dla walcowni jest coraz droższy na rynkach światowych. Fabryka Urządzeń Górnictwa Odkrywkowego przed „restrukturyzacją” zatrudniała prawie 2 tysiące ludzi a dziś została jedynie odlewnia, z której żyje kilkadziesiąt osób. W pobliskich Gosławicach, dziś dzielnicy Konina zlikwidowano 100 letnią Cukrownię. Aby nie przyszło komuś do głowy wrócić kiedyś do produkcji cukru część wytwórczą zlikwidowano wraz

z wykopaniem fundamentów. Spore osiedle pracownicze klepie dziś biedę a Polska sprowadza cukier od zaprzyjaźnionych krajów unijnych. Zespół Elektrowni „Pątnów – Adamów – Konin" zrestrukturyzował się o kilkuset pracowników, przejął też Kopalnie Węgla Brunatnego „Konin", i „Adamów" dramatycznie zmniejszając zatrudnienie i nie podejmując inwestycji odkrywających kolejne złoża. To oznacza, że za kilka najdalej za kilkanaście lat zaprzestanie się wydobycia i znowu kilka tysięcy rodzin pozbawionych zostanie środków dożycia. Wspomniany zakład odzieżowy „Polanex" przemianowany na początku transformacji na „Konwart" dziś straszy zrujnowanymi murami, których nikt nie chce nie tylko kupić, ale nawet wyburzyć.
Wraz z likwidacją zakładów przemysłowych zaprzestało działalności wiele małych firm obsługowych. To był znaczący pracodawca.
Po roku 1998 a więc w nowej Polsce wojewódzkiej siedziby nowych województw wchłaniały zachłannie urzędy i instytucje oraz usługi, które z powodzeniem mogły w byłych województwach funkcjonować. Były bliżej, działały skuteczniej i taniej. Na przykład w Koninie, który jest nadal silnym producentem energii elektrycznej – 11 proc. krajowej mocy – zlikwidowano niedawno całkowicie oddział Zakładu Energetycznego podrażając zamiast potanieć energię zgodnie z zasadą, iż tym jest taniej im bliżej źródła energii. Tego rodzaju absurdów można by mnożyć. Faktem jest, że Konin i miasta regionu kiedyś syte i szczycące się pełnym zatrudnieniem mają dziś jeden z najwyższych wskaźników bezrobocia w Wielkopolsce. Faktem też jest, że polityka metropolitalna państwa uprawiana przez kolejne rządy znakomicie rozwija aglomeracje, które wysysają z tzw. terenu najlepsze kadry skazując prowincję na najsłabszych i starych.

Niewątpliwie problemem, bo przecież nie sukcesem, jest masowy exodus młodych, dobrze wykształconych Polaków do innych krajów, którym intelektem i pracą rąk budują pomyślność. Nie byłoby to groźne gdyby ci ludzie mieli po co wracać do kraju, na prowincję w szczególności. Nie czekają na nich miejsca pracy ani nowe, ani żadne.

* * *

Wkrótce rząd a za nim samorządowe województwa rozpoczną dzielenie wielkich pieniędzy unijnych. Już wiadomo, że w Wielkopolsce w lwiej części zostaną wchłonięte przez stolicę regionu Poznań i jego aglomerację tzw. obwarzanek, czyli 17 gmin okalających metropolię. Marszałek zadecydował, że sporą kasę przeznaczy na rozwój Aglomeracji Kalisko – Ostrowskiej. A gdzie subregiony leszczyński, koniński i pilski?? Muszą sobie radzić same. Będą trwać w bezruchu, apatii i bezradności. W poczuciu, że nie uczestniczą w zrównoważonym rozwoju kraju. To przecież naczelne hasło Polski i Unii Europejskiej.
Wspomniałem wyżej, że w 15 lat po administracyjnej reformie kraju, 25 lat trwania transformacji, Polska to kraj dwóch prędkości. Wielkie aglomeracje, metropolie będą rozwijać się coraz szybciej, prowincja coraz wolniej. Czy pod koniec wykorzystania drugiej transzy unijnych dotacji nadal będziemy krajem dwóch prędkości? Myślę, że dojdą strefy trzeciej a może czwartej prędkości.
Dlatego hasło powrotu do 49 województw podniesione przez SLD jest tak ważne. Ważne, by

zapobiec rozwarstwieniu w różnych aspektach regionów i mieszkańców. Ważne by prowincji przywracać znaczenie i poczucie godności oraz równoprawności. Tym, którzy głoszą, że SLD przystąpiło do walki o kolejne stanowiska urzędnicze dla swoich przypomnę, że utrzymanie urzędników w 49 województwach kosztowało ponad 400 mln. zł. rocznie a utrzymanie tej grupy w 16 województwach sięga 800 mln. zł.

Ryszard Sławiński, *b. senator SLD, działacz społeczny, publicysta*